Nr. 46. 5 1. Lwów — Wtorek dnia 27 Lutego. **Rok 1894.**

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi. . . . . 5 „
Numera z poprzednich miesięcy po 10 ct.

„Przegląd“ jest do nabycia we Lwowie w obu Biurach sprzedaży dzienników i we wszystkich większych trafikach.

PRZEGLĄD
POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Cena prenum. na prowincyi.
Miesięczna zł. 1·10 | Półroczna zł. 6
Kwartalna „ 3·— | Roczna „ 12
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Prenumeratę należy przesyłać przekazami. Do przesyłanej w kopertach pieniężnych należy dodawać 5 ct.

CENY OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo drukiem petitowym po . . . 2 „
zaś tłustym garmondem po . . . 4 „
Korrespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
O głoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 8 ct.
Reklamy . . . . 20 „
Nekrologia . . . . 20 „
Ogłoszenia do „Przeglądu“ przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: św. Aleksandra B. | Onysyma Jep.
Jutro: św. Leandra | Pamfyłyja M.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 6 m. 54 | Zachód „ 5 „ 34

Długość dnia g. 10 m. 40 | Przybyło dnia od wczoraj 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 26 lutego.

Przed dwoma dniami doniósł telegram, że car rozkazał duchowieństwu katolickiemu w Królestwie Polskiem używać w korespondencyi z władzą duchowną wyłącznie języka rosyjskiego. Wedle otrzymanej przez nas informacyi, nowy ten ukaz nakłada na biskupów obowiązek zbadania, ażeli proboszczowie i administratorowie parafii dostatecznie posiadają urzędowy język, który w ukazie nazwano „ojczystym“. Odpis tego rozporządzenia otrzymali powiatowi i cyrkułowi (stanowi) naczelnicy z poleceniem, aby czuwali nad jego wykonaniem. Zatem policyi dano prawo wdzierania się w korespondencyę proboszczów z biskupami, co oczywiście jest niesłychaną potwornością, która da pole do nowych udręczeń. Biskupi są duchownymi zwierzchnikami kleru, ale nigdzie na świecie nie jest ich obowiązkiem egzaminować księży z lingwistyki, więc do takiej roli oni wcale nie są przygotowani i bardzo prawdopodobne, że spełnić jej nie zdołają, zwłaszcza tak, aby diejatiele byli zupełnie zadowolnieni. Jest to po prostu nowy sposób dokuczania, a w potrzebie i gnębienia.

Równocześnie donoszą z Warszawy, że pamiętna historya z seminaryum duchownem w Kielcach doczekała się końca, równie smutnego jak jej początek. Przypominamy, że kleryk Gawroński, dotknięty zdaje się manią prześladowczą, chciał to seminaryum podpalić. Aresztowano go, a wkrótce potem uwięziono wielu innych kleryków, prefekta i księży-profesorów. Czem bardziej rozwijano śledztwo, czem więcej zabrano listów prywatnych, notatek, kajetów, tem liczniejsze były aresztowania. Przyczepiano się do zdań zupełnie niewinnych i podsuwano im znaczenie rewolucyjne. Naprzykład w jednym liście poważny siwy kapłan, odpowiadając młodemu wikaremu na różne jego wątpliwości, pisze, że „Kościół daje nam pewną otuchę, iż panowanie szatana i jego złości jest nietrwałe“. Diejatiele zrozumieli, że szatanem jest carat i sędziwego kapłana wysłali „na poprawę“ w głąb Rosyi. Takie śledztwo trwało rok cały. Z cytadeli warszawskiej raz po raz wywozili żandarmi aresztowanych księży w różne strony caratu, aż nareszcie zostało ich tylko czterech. Z tych księdza Gruszczyńskiego wprost wyrzucono z więzienia i oddano go tylko pod dozór policyjny, a to dlatego postąpiono z nim tak łagodnie, że w wilgotnym lochu stracił zupełnie władzę w rękach i prawie oślepł. Trzech innych i ostatnich już ofiar tej sztucznie wywołanej sprawy, księży Sawickiego, Prawdę i Frelka czeka deportacya w głąb Rosyi. Ks. biskup kielecki Kuliński był nawet w oczach czynowników niewinnym, więc wcale nie wciągnęli go do śledztwa, lecz że ta seminaryjna sprawa stała się w jego dyecezyi, przeto i jego ukarano grzywną, mianowicie pensyę mu zmniejszono z pięciu na trzy tysiące rubli rocznie, a trzeba tu dodać, że za tę kwotę musi biskup utrzymać swą kancelaryę.

Londyńskie dzienniki donoszą, że lekarze zalecają carowi długi pobyt w San Remo. On się opiera, bo czuje wstręt do zagranicy, nadto zaś utrzymuje, że w jego państwie są wszystkie klimaty. Zdaje się jednak, że ulegnie namowom lekarskim. Podobno w Petersburgu już układają tę podróż i przywiązują do niej wielkie polityczne znaczenie, albowiem w San Remo odwiedzą cara niektórzy monarchowie ze swymi ministrami spraw zagranicznych. Cała ta wiadomość, powtarzana w Europie, jako zapowiedź ciekawych wypadków w letnim sezonie, wydaje się nam zmyśloną.

Natomiast prawdziwą wiadomość podaje organ militarny *Russkij Inwalid*, który donosi, że na granicy galicyjskiej powiększono straż pieszą i konną o 1.300 ludzi, zaś rumuńskie dzienniki robią wielki hałas z powodu wrzekomego gromadzenia wojsk rosyjskich nad Prutem, tuż nad granicą. W Jassach zapanował wielki popłoch, wrażliwi Rumuni poczęli prawić o rychłej wojnie, bo jakoby całe dywizye carskie z nad Dniepru, ba, i z nad Donu weszły do granicznej prowincyi Besarabii. Dziecinny to alarm.

Traktat handlowy z Rosyą, przyjęty już jednogłośnie przez niemiecką Radę Związkową, wchodzi dziś na porządek dzienny parlamentu berlińskiego. Półurzędowe dzienniki dały ostatnie ostrzeżenie deputowanym, które brzmi tak: „Rząd musi utrzymać swą powagę w sprawach międzynarodowych, a zatem traktat handlowy odrzucony być nie może. Kwestya tylko w tem: który parlament, czy teraźniejszy, czy jeden z następnych, przyjmie zawarty już z Rosyą i potwierdzony przez rządy związkowe układ. Przewlekanie rozpraw w parlamencie za pomocą tak zwanej taktyki obstrukcyjnej zapewne na nic się nie zda, bo samo użycie tej taktyki będzie dla rządu wskazówką, iż na teraźniejszy parlament liczyć niepodobna. Znawcy utrzymują, że na jeneralną dyskusyę zupełnie dość trzech dni, poczem projekt traktatu powinien być odesłany do komisyi i tam zbadany tak prędko, aby drugie i trzecie czytanie w pełnej izbie mogło się odbyć przed wielkanocnemi feryami, które się zaczną 15 marca“.

To ostrzeżenie jest bardzo dosadne. Rząd jak gdyby mówił do deputowanych: „Proszę, a musi tak być!“ Jakoż rzeczywiście inna postawa jest dlań niemożliwa bez szkodliwej dla państwa kompromitacyi. Liczą tedy w Berlinie, że większość za traktatem niezawodnie się znajdzie, lubo będzie bardzo mała i może wywołana sztucznie, przez usunięcie się od głosowania wielu przeciwników traktatu. W ten sposób parlament okaże swe niezadowolnienie rządowi. Taka demonstracya możeby wypadła nader imponująco, bo wielu deputowanym niezmiernie przykro, iż parlament coraz wyraźniej staje się pospolitą maszyną do zatwierdzania wszystkiego, co rząd z góry ułożył, ale zbyt gorliwa, brutalna, a wkońcu nawet impertynencka agitacya agraryuszy zepsuła sprawę. *Gazeta Krzyżowa*, organ agrarczyków, poczęła traktować zwolenników traktatu od lokai, od pustych głów, od ludzi polujących na ordery, a orędzie odzywała się z namiętnością, wykraczającą z najszerszych granic przyzwoitości. Można to było pomijać, jako wyraz opinii jednego dziennika, ale oto w Berlinie odbył się zjazd agrarczyków i na nim przemawiano zupełnie słowami *Kreuz Ztg.*, nadto zaś, ponieważ stanowczymi zwolennikami traktatu są przemysłowcy i kapitaliści, a między tymi dużo jest żydów, przeto agrarczycy niepotrzebnie przenieśli tę sprawę na grunt wyznaniowy i sprawę tak postawili, że w kwestyi traktatu walczą ze sobą dwie wrogie potęgi: z jednej strony żydzi, którzy dbają tylko o pieniądze, z drugiej — chrześcijański naród, skazany na wyzysk żydowski. Tak rzecz postawiwszy, agrarczycy uchwalili, że do ich związku mogą należeć tylko chrześcijanie, jako jedyni rzetelni patryoci. Rzecz naturalna, że w ten sposób dotknięto cesarza, ministrów, Radę Związkową, wogóle wszystkich będących za traktatem, bo zarzucono im brak patryotyzmu. Było to bardzo nierozsądne i zaraz też wydało najgorsze owoce, bo oto najwybitniejsi członkowie związku agrarnego, ludzie dbający o swe stanowisko u dworu, a za nimi inni, towarzysko z nimi związani, zaraz wystąpili ze związku — i jedni całkiem się usunęli od spraw publicznych, inni oświadczyli, że niewłaściwa agitacya zmusza ich przejść do obozu popierającego traktat.

W ten sposób brak taktu i zbytek gorliwości popsuł sprawę agrarczyków.

Ze względów politycznych, ważniejszych od półtora markowego cła od pszenicy i żyta, stanęli Polacy i Alzatczycy otwarcie po stronie traktatu. Socyaliści z zasady są przeciwnikami ceł jakichkolwiek, albowiem nie uznają podziału społeczeństw na państwa i uważają, że robotnicy w całej Europie mają jedne interesa. Postępowcy w roli radykalnych liberałów, są za każdym takim układem, który utrudnia warunki bytu wielkiego ziemiaństwa. Ich zdaniem, chłop jakoś wytrwa na swym zagonie, a że zrujnuje się junkier — pyszałek, hardy pan, mający mnóstwo przywilejów towarzyskich, kolatorskich, wojskowych, — to i dobrze. Takie stanowisko antispołeczne, podyktowane zawiścią, mszczące się na ogóle za przywary jednostek, jest oczywiście odrażające, ale w tym specyalnym wypadku oddaje ono państwu usługę. Między liberałami są ziemianie i ci sprzeciwiają się traktatowi ze swych finansowych powodów, a nie mają tych politycznych względów, którymi muszą się kierować Polacy i Alzatczycy, — więc część liberalnego stronnictwa jeszcze się waha jak ma głosować. To samo powiedzieć można o katolickim obozie, w którym odłam demokratyczny jest za traktatem, zaś arystokratyczny — przeciw. I tu zatem będzie rozdwojenie, powtarzające się w tem stronnictwie coraz częściej od śmierci Windhorsta. Wreszcie co do konserwatystów, to oczywiście tak zwani „starzy“, czyli junkrowie murem pójdą przeciw traktatowi, gdyż oni właśnie tworzą sztab jeneralny związku agrarczyków, natomiast „wolni“ konserwatyści, nazywani także „Reichspartei“, bo zawsze chcą tego, czego chce cesarz, będą za traktatem.

Tak się rozłożą stronnictwa, więc możnaby sądzić, że traktat ma zapewnioną większość, jednakże tak nie jest, gdyż zgoła nie wiadomo, ilu deputowanych dyskretnie usunie się od głosowania, a ilu będzie głosowało inaczej, niż stronnictwo. Na ten raz uchylono obowiązek solidarności, więc obliczenie szans traktatowych podług stronnictw może być tylko przybliżone, — i ono-to właśnie zapowiada, że większość za traktatem wyniesie zaledwie kilkanaście głosów.

Jest to sprawa, na którą cała Europa spogląda z wielkiem zajęciem, albowiem od jej losu zależy przyszły układ stosunków politycznych. Francya podniosła cło zbożowe na 7 franków od hektolitra, jeśli zaś równocześnie Niemcy zniżą je do $3^1/_2$ marek, to oczywiście Rosya wejdzie z Niemcami w bliższe stosunki ekonomiczne, niż z Francyą. Na razie nie da się to odczuć w polityce, lecz powoli, przez lat kilka, muszą samo przez się powstać zmiany, bo choć z łaski Bismarka istnieje teorya, że wojna ekonomiczna nie przeszkadza politycznej przyjaźni, jednakże fakta ustawicznie kłam zadają temu, a natomiast potwierdzają starą regułę, że dobre ekonomiczne stosunki są podstawą dobrej polityki. Można tedy przewidywać, że jeśli nie wyrosną jakieś zatargi ściśle polityczne, których wszyscy bardzo unikają, to za lat parę komitywa franko-rosyjska będzie należała tylko do wspomnień, a natomiast Europa wejdzie w konstelacyę komitywy niemiecko-rosyjskiej. Jest to tak ważna perspektywa, że nie można się dziwić ogromnemu zajęciu, z jakiem cała Europa przygląda się kwestyi traktatu handlowego między Niemcami a Rosyą.

IMI.

Założenie obywatelskiej kongregacyi maryańskiej w Chyrowie.

Wobec prądów dzisiejszych, zmierzających do zagłady istniejącego ustroju społecznego, my katolicy w wiernem przestrzeganiu wzniosłej wiary naszej posiadamy najskuteczniejsze lekarstwo na choroby wieku dzisiejszego.

Z prawdziwem uznaniem jesteśmy dla Kolegium OO. Jezuitów w Chyrowie, że od wielu lat podaje nam sposobność, urządzaniem rekolekcyi jako przygotowania do Wielkanocnej spowiedzi św., krzepienia tego ducha chrześcijańskiego, którym nasi przodkowie ożywieni, tylekrotnie ocalali społeczeństwo i cywilizacyę od zagłady.

Podobnie jak w inne lata, odbyły się i w tym roku za pozwoleniem i błogosławieństwem Najprzewielebniejszego IMCJ. X. Biskupa przemyskiego pod kierownictwem czcigodnego Ks. Superiora lwowskiego Henryka Jackowskiego T. J. w dniach od 19 do 23 lutego br. rekolekcye w Kolegium OO. Jezuitów w Chyrowie.

Już w zeszłym roku z inicyatywy ziemian samborskich i przemyskich, przystąpił liczny zastęp obywateli, po odbytych rekolekcyach, do Kongregacyi Maryańskiej, założonej dla młodzieży Zakładu naukowego w Chyrowie; zaś w tym roku, gdy znaczny poczet nowych członków przybył z grona obywateli, przystąpiono za staraniem czcigodnego Ks. Juliusza Christiana Rektora Zakładu i za uzyskanem pozwoleniem Stolicy Apostolskiej w myśl statutów dla Sodalisów Maryi, do założenia obywatelskiej Kongregacyi Maryańskiej ziemi samborskiej i przemyskiej, i uskuteczniono przepisane wybory.

Zarząd autonomiczny naszej Kongregacyi wyszłej z wyborów składa się z następujących obywateli:

Prefekt obywatelskiej Kongregacyi Maryańskiej ziemi samborskiej i przemyskiej: p. Ludwik Balicki. Asystenci pp.: Stanisław Starowiejski, Mieczysław hr. Wielhorski. Sekretarz: p. Stanisław hr. Tyszkiewicz. Konsultorzy pp.: Władysław Tchórznicki, Jan Zabielski.

Po uchwaleniu statutów zawiadomił nasz Prefekt p. Ludwik Balicki istniejące w naszym kraju Kongregacye Maryańskie o naszem ukonstytuowaniu i zaniósł do Dostojnych Dygnitarzy Kościoła rz.-kat. w drodze telegraficznej prośbę o udzielenie naszej Kongregacyi Ich błogosławieństwa. Wskutek tej inicyatywy nadeszły pod adresem naszego Prefekta następujące telegramy:

Z Rzymu:

„Sodalitati Marianae nuper constitutae fausta a Deo precans, ex corde benedico“.

(„Kongregacyi Maryańskiej świeżo zawiązanej, życząc łaski Bożej, błogosławię z serca“).

Kardynał *Ledochowski*.

Z Krakowa:

„Niech Bóg błogosławi, utwierdza, wzrost daje; a rodzinom spokój i szczęście!“

Kardynał *Dunajewski*.

Ze Lwowa:

„Nowo założoną w Chyrowie Kongregacyę Maryańską Obywateli ziem samborskiej i przemyskiej witam z prawdziwą radością; w niej niech odżyje dawna pobożność szlachty polskiej na pożytek Kościoła i chlubę Ojczyzny. Całem sercem udzielam Kongregacyi i jej szanownemu Prefektowi Arcypasterskiego błogosławieństwa“. Arcybiskup *Morawski*.

Ze Lwowa:

„Kongregacyi Maryańskiej w Chyrowie, ziemi samborskiej i przemyskiej, błogosławię całem sercem, prosząc Boga, by rychło obywatelstwo całego kraju naszego objęła i całą zacną szlachtę naszą wiernymi sługami Maryi uczynił“.

Izaak Mikołaj, Arcybiskup.

Z Przemyśla:

„Z całego serca przesyłam błogosławieństwo pasterskie z życzeniem, by było zadatkiem wszelkiego błogosławieństwa Bożego“.

Łukasz Ostoja Solecki, biskup przem.

Z Poznania:

„Z serdeczną podzięką przesyłam moje błogosławieństwo arcypasterskie“.

Arcybiskup *Flr. Stablewski*.

Z Tarnowa:

„Czcicielom Królowej Nieba i Polskiej Korony, błogosławieństwo i cześć przesyła“.

Łobos, biskup.

Z Przemyśla:

„Dostojnym obywatelom ziemi samborskiej i przemyskiej, założycielom kongregacyi, Sodalisom Maryi, cześć i błogosławieństwo.

Glazer, Biskup-Sufragan.

Z Brzeżan:

„Najświętszej Pannie dzięki za nową Kongregacyę: to nowe ogniwo w przemożnym Maryańskim łańcuchu, który oby co rychlej po dawnemu opasał całą naszą ziemię, a Wam, cni Panowie, cześć, iż stoicie pod sztandarem Niepokalanej — zjednoczeni w szczytnem haśle, niosącem Wam duchową moc, Kościołowi pociechę, a Matce Ojczyźnie odrodzenie“.

X. Teodorowicz, Moderator Kongr. M. w ziemi brzeżańskiej

„Szczęść Boże braciom Sodalisom; serdecznie się ucieszyłem wiadomością; za pamięć dziękuję“.

Konst. Matczyński, Prefekt Kongreg. M. w ziemi brzeżańskiej.

Ze Starejwsi:

„W imieniu Sodalisów Sanockich przesyłam Wam „Szczęść Boże“, a Królowa Korony Polskiej — obywateli, samborskiej i przemyskiej ziemi, niech szczególniejszą otacza opieką“.

X. Andrzejczak T. J. Moderator Kong. M. w ziemi sanockiej.

Z Moderówki:

„Ze szczerą radością witam kolegów Sodalisów, złączonych Kongregacyą dla szerzenia chwały Maryi i pożytku Ojczyzny“.

Goraýski, Prefekt Kongreg. M w ziemi sanockiej.

Ze Lwowa:

„Za pozdrowienie dziękuję, witam nowo powstałą Sodalitas i przesyłam serdeczne „Szczęść Boże“.

Imieniem Kongregacyi *Sapieha*, Prefekt.

Z przynależną czcią i okazałością odbyła się nazajutrz 23 b. m. uroczystość przyjęcia nowych członków w pięknie przystrojonej kaplicy Konwiktorów, przy asyście całego gremium Zakładu naukowego, tudzież jego młodzieży, tak wzorowo wychowanej na chlubę i pożytek naszego kraju.

A więc najpierw przemówienie ze stopni ołtarza przezacnego ks. Superiora Jackowskiego — objaśniające w treściwych słowach powołanie i obowiązki Sodalisów Maryi.

„Pobożność“, „Prawość“ i „Pracowitość“ — te cnoty są główną tarczą przeciw prądom dzisiejszym, a temi cnotami odznaczali się Sodalisi, stojąc na straży świętej sprawy Kościoła i Ojczyzny naszej! Abyśmy w ich ślady wstępowali i z gorliwością przyjętych ślubów dopełniali — to nam w gorących słowach nasz kaznodzieja zalecił.

Z przejęciem też i z podniosłym duchem chrześcijańskim przystąpili nowi członkowie do ślubowania obowiązków Sodalisów, przyczem wręczono im dyplomy i odznaki Maryańskie.

Po przyjęciu Przenajświętszego Sakramentu i wysłuchaniu Mszy św., opuściliśmy z szczerą podzięką dla czcigodnych OO. Jezuitów mury tego Zakładu — unosząc postanowienie gorliwego pełnienia przyjętych obowiązków.

Oby Wasze przestrogi i usiłowania przezacni Ojcowie, którzy na wzór Piotra Skargi pracujecie w winnicy Pańskiej — przyniosły błogie owoce naszemu społeczeństwu — tego z całego serca pragniemy!

Chyrów dnia 23 lutego 1894.

Sodalisi obywatelskiej Kongregacyi Maryańskiej ziemi samborskiej i przemyskiej.

Rzym i rząd
1870–1894.

Z Rzymu pod datą 21 b. m. piszą nam:

Hrabia Edward Soderini, szambelan papieski, szlachcic starej daty, zamożny i patryota włoski gorący, ożeniony z Warszawianką p. Frankenstein wydał w styczniu b. r. broszurę *Roma et le governo*, która z dwóch racyi zasługuje na uwagę. Raz, że jest wyrazem zapatrywań i pragnień sprowadzonych do minimum partyi katolickiej we Włoszech, a powtóre, że nietylko konserwatywno-katolicka, ale i liberalno-radykalna prasa w czterdziestukilku dziennikach poświęciła szpalt kilka spokojnemu i poważnemu rozbiorowi tej broszury, co jest dowodem wielkiej zmiany na lepsze w usposobieniach i zapatrywaniach partyi liberalno-rewolucyjnych.

Autor czyni naprzód obrachunek, ale tak sumienny i na datach i źródłach oparty, że nawet *Il Popolo Romano* i *Le Notizze* przyznać musiały jego prawdziwość, z tego co rząd włoski od chwili wejścia do Rzymu po dziś

---

47)

WOJCIECH DZIEDUSZYCKI.

ŚWIĘTY PTAK
POWIEŚĆ HISTORYCZNA.

(Ciąg dalszy).

Żaden most nie przechodził przez wielką rzekę, ale ogród cudowny pełen sadzawek, fontan, sfing i obelisków ciągnął się dalej z tamtej strony rzeki i tu dźwigały się dopiero najogromniejsze kwadraty murów, połączone z sobą milowemi aleami sfing, a za murami dostrzegano dziedzińce otoczone kolumnami, z których każda dorosła rozmiarów wieży i miedzią kryte świątynie równające się ogromem, lubo nie wysokością z największemi tumami chrześcijaństwa. Z tego widoku widniała niezmierna potęga otoczona wdziękiem wiecznie młodej przyrody.

— A cóż, Elpinoe? — spytała się Hesz-Aker — czy ci tu jeszcze żal za twojemi ojczystemi wyspami?

Niewolnica nie dała żadnej odpowiedzi i wpatrywała się milcząc w krajobraz u jej stóp widny. Hesz-Aker myślała, że to milczenie podziwu, a to było milczenie nienawiści. Elpinoe widziała, że to wszystko było nad wyraz pięknem, ale nienawidziła tego wszystkiego tem więcej za to, że było piękne i myślała tylko o tem, jak ją Abibaal zaprowadzi do orężnych rodaków, zamieszkujących gdzieś pośród tych ogrodów i gmachów bez końca, jak ich rozbroi własną nienawiścią i jak poniosą śmierć i pożogę pomiędzy przerażone tłumy wielkiej stolicy.

A tymczasem Hesz-Aker klaskała w ręce z radości, oglądając wreszcie cuda stolicy świata.

Usłyszała za sobą ciche kroki starca. Obejrzała się i ujrzała ojca otulonego w płaszcz.

— Cóż moje dziecko? — spytał się wzruszonym głosem? — Czy ci się podoba Wielki Dom Amuna?

— Słyszałam o nim wiele, — odrzekła dziewczyna. — Ale to co widzę, przewyższa oczekiwanie moje.

— Nie widzisz jeszcze nic; oglądasz tylko zewnętrzną skorupę Teb. Dopiero to, co się kryje we wnętrzu tych gmachów i pod cieniem tych kląbów jest godne najwyższego podziwu. Jest tu wielka radość dla oczu, ale większa jeszcze radość dla duszy tego, który rozumie to, co ogląda, bo tu u stóp twoich leży tajemnica ludzkości. Tu możesz oglądać oblicza wszystkich bogów i rozmyślać o ich tajemnicach pośród przenajświętszych przybytków, których niewysłowiona piękność prawi każdym szczegółem o istocie naszej świętej wiary, albo o życiu przodków. Te dwa gmachy największe za rzeką, połączone z sobą długą aleą sfing, to dwie świątynie tajemniczego boga, Amuna, pełnego bóstwa, czczonego tu tylko w Tebach, do którego obrzędów zostaniesz wtajemniczoną za kilka tygodni, bo tak się godzi córce Amenemhy. Tamten gmach, co stoi nieco w głębi, to mieszkanie Faraona, który stał się przez urząd swój synem wielkiego Amuna, stolicy praw, żyjącego serca Egiptu i świata. A tam dalej czy widzisz owe gmachy, stojące po za ogrodem, pośród milczenia pustyni, u stóp łańcucha górskiego. To miasto umarłych, opromienione chwałą przeszłości. Z tego miasta przemawiają do nas wielkim głosem dzieje Egiptu.

Oko Hesz-Akery sięgnęło dopiero teraz po za miasto świątyń i pałaców i po za miasto ludzi i ujrzała w dali gmachy, które zakryje zupełnie blask południowego słońca, ćmiący tu w Egipcie, podobnie jak u nas mgła jesienna, ale które teraz o wschodzie widniały we wszystkich szczegółach swoich, pośród dziwnie przejrzystego powietrza. Widać było, że do nich bardzo daleko, ale widać je było wyraźnie, a że żadne mury nie opasywały tych gmachów, przeto ich surowa, ale doskonała piękność widniała. Były to średniej wielkości piramidy, u których szczytu siedziały kolosalne posągi królów i królowych, albo też gmachy składające się z kilku wielkich teras ciosowych, spiętrzonych jedna nad drugą, a otoczonych surowemi kolumnadami, takiemi prawie jak te, które zwano później w Grecyi doryckiemi. A jeszcze dalej widać było skały podziurawione na wzór gąbki albo woskowego placka, przez niezliczone groby; nie można było dostrzedz u wejścia większej części grobowców nikłych ozdób, składających się jedynie z kilku gzymsów, ale wiele grobów miało portyki piękne, kute w żywej skale.

Amenemha mówił dalej; tłómacząc:

— Początkowych dziejów Egiptu, zamierzchłej starożytności nie wspominają te grobowce. Stolicę przeniesiono do Teb przed dwoma tysiącami lat, a najdawniejsi Faraonowie siedzieli na północy w Memfis. Tam żyli trzej bracia Chufu, Szafra i Menkera, którzy wzrósłszy w dumę, pogwałcili wszystkie prawa, wzgardzili bogami i zamienili naród w swoich niewolników, a możnych w swoje sługi. Duma ich była zbrodniczą, ale zostawiła w tej przedwiecznej, zawrotnej starożytności najbardziej olbrzymie dzieła ręki ludzkiej, piramidy memfickie, które są górami sztucznemi i w porównaniu z któremi te, które widzisz, są tylko wysypami kretów i sfingą olbrzymią, którą piasek pustyni prawie w zupełności zasypał, ale której głowa patrzy jeszcze na świat, jak jakiś pomnik po olbrzymach.

(Ciąg dalszy nastąpi).

dzień zrobił. A więc: niedotrzymanie uroczystych obietnic danych papieżowi Piusowi IX przez Wiktora Emanuela, który się „kochającym synem Papieża i wiernym katolikiem" podpisywał, danych przez ministra spraw zagranicznych Visconti-Venosta państwom Europy i całemu katolickiemu światu we wrześniu 1870, iż papież będzie wolny i samodzielny i bezpieczny w Rzymie, iż zakony, kościoły i dobra duchowne, zakłady naukowe i dobroczynne, fundacye katolickiego, że wszystko to pozostanie nietknięte i sprawa katolickiego kościoła w niczem a niczem uszczerbku nie dozna. Rządy Europy przyjęły tę obietnicę w dobrej czy złej wierze — Papież i świat katolicki ocenił jako kłamanie. I tak było. Gruntem, podstawą i charakterystyką zaboru Rzymu był sekciarski fanatyzm antireligijny, dążący do odchrześcijanienia Rzymu i Włoch i obalenia papiestwa. Mazzini, Cavour i król Wiktor Emanuel, oto tryumwirat, który ten plan powziął, począł go wykonywać już od r. 1848 najprzód w Piemoncie, potem od 1860 r. na półwyspie Italii, a korona dzieła zajęcie Rzymu i stworzenie w niem trzeciej nowo-pogańskiej Romy. Czyny junty rzymskiej stwierdziły aż nadto prędko istnienie tego planu.

Zaczęto od usuwania znaku krzyża św. z cmentarza, kolosseum i wszystkich budynków publicznych. Dalej zlaicyzowano wychowanie publiczne i dano mu cechę bezwyznaniową. Najtężsi profesorowie uniwersytetu rzymskiego dlatego, że złożyć nie chcieli przysięgi rządowej, sprzecznej z prawem i sumieniem katolickiem, ustąpić musieli miejsca ludziom nieznanym, którzy zaledwo zamianowani profesorami, już zaczęli wykładać z katedry teorye bezbożne młodzieży. Szkoły zakonne i ich nauczycieli wyrzucano na tysiące.

Następnie skasowano w samym Rzymie 134 klasztorów i zamknięto blisko 100 kościołów. W całych Włoszech cyfra ta doszła do 2.382 klasztorów, a w nich 29.991 osób. Domy, majątki i ruchomości wszelkie skonfiskowane i na subhaście za nędzną cenę sprzedane, iż dzisiaj w administracyi poduchownych majątków „dell' Asse ecclesiastico" roczny deficyt się okazuje. Z bibliotek i zbiorów zakonnych niestety bardzo rzadkich i cennych, potworzono jak w innych miastach Włoch, tak w Rzymie „bibliotekę i muzeum narodowe" i umieszczono je w dawnem jezuickiem „Collegium romanum". Wyrzuconym zakonnikom przeznaczono roczną pensyę po 228—462 lirów, zakonnicom po 500 lirów rocznie, ale zarazem zamknięto im nowicyaty. Dobra kapituł i kolegiat zabrano i przemieniono najniedolniej w rentę państwową, z której rząd wypłaca im roczną pensyę.

Wszystkie zakłady dobroczynne Rzymu, dotowane groszem całego kościoła katolickiego, oddano pod zarząd świecki, kosztowny i nieudolny, dobra i kapitały uspieniężono.

Równocześnie prasa rzymska rzuciła się „jak robactwo na świeżego trupa" z oszczerstwami i napaściami na Papieża i duchowieństwo.

Przyszła kolej na biskupów. Dobra ich stołowe zabrano, wyznaczono pensye, należy wszy pierw na ich nominacyę rządowe „exequatur", aby ich podwójnie uczynić zależnymi od rządu. Wzbroniono publicznych procesyi i ostatecznego przenoszenia wiatyku chorym. Katolików wiernych Papieżowi szykanowano na każdym kroku, okładano kijami młodzież katolicką, która ujrzawszy Piusa IX w oknie swego mieszkania dnia 8 grudnia 1870 r. witała go okrzykiem: „niech żyje". Zbeszczeszczono nawet cichy pogrzeb Piusa IX, gdy zwłoki jego złożone zrazu w Watykanie, przenoszono do krypty św. Wawrzyńca za murami, gdzie on sam grobowiec sobie przygotował, a świat cały go ozdobił i jeszcze ozdabia. Wreszcie postawiono monument swego fanatyzmu antireligijnego, pomnik spiżowy dla Giordano Bruno, mnicha zuchwałego a niemoralnego.

Dokonawszy z niesłychanym pośpiechem iście po tatarsku dzieła zniszczenia, masonizm, z której łona wyszedł rząd włoski i junta rzymska, rozsiadła się w pałacu Borghese i siecią lóż zarzuciła Rzym i Włochy całe. Kościoły i oratoria protestanckie, anglikańskie, prawosławne, synagogi żydowskie powyrastały jak grzyby po deszczu na miejscu klasztorów i świątyń katolickich.

Tak więc fanatyzm antireligijny w rządzie, prawodawstwie, w juncie rzymskiej, w prasie i szkole, bezbożność i niemoralność w teatrze, tamowanie na każdym kroku katolickiej wiary, a protegowanie przez rząd wszystkiego, co tchnie bezreligijnością i niemoralnością — oto cechy rządu włoskiego w Rzymie.

Co też rząd zrobił dla Rzymu? Zainscenował formalną gorączkę przebudowy starego papieskiego Rzymu na Rzym nowy „włoski" i rozumiał niemądrze, że ten „włoski" Rzym stanie się stolicą świata „caput orbis". W gorączce tej popierał rząd liczne, które jako zwyczajne spekulacye na wykupno ziemi i starych budynków a postawienie nowych, mnożyły się z dniem każdym, ratował je subwencyami — gorączka minęła, nieuczciwe operacye banków spowodowały ruinę tysięcy osób i rodzin, które w nich grosz swój ulokowały, zrujnowano po barbarzyńsku wiele prastarych pamiątek sztuki, a Rzym i okolice jego pomnożono pauperyzm i żebractwo w Rzymie. Podczas bowiem onej gorączki przerabiania papieskiego Rzymu, który popsuto tylko, napłynęło sporo robotników z całego kraju chcących zarobić — ci, gdy gorączka minęła, zostali bez zatrudnienia i podwoili proletaryat rzymski, już i tak liczny bardzo. Ta „kryzis budowlana" stała się główną przyczyną ubóstwa Rzymu.

Druga gorączka rządu włoskiego, to chęć wystrychnięcia Włoch na państwo pierwszorzędne z rozległą polityką kolonialną, z której korzystał Bismark i wprowadził Włochy w rzeczywisty antagonizm z Francyą. Poza na wielkie mocarstwo zmusiła rząd do podniesienia podatków bez miary, aby pokryć olbrzymie koszta reprezentacyi państwowej, utrzymania wielkiej armii i floty, a znów podniesienie podatków zrujnowało rolnictwo już i tak ubogie. Oto co mówił w parlamencie 1888 r. prezydent ankiety rolniczej senator Jacini: „Włochy, kraj rolniczy, mają rolnictwo zmaltretowane podatkami, jak żaden kraj na świecie. Przeszliśmy granicę niedorzeczności; Włochy płacą 30 prc. renty z ziemi, obciążonej już i tak hipotekami, a dodawszy do tego rządowe opłaty procentowe, dochodzi do 45, 50, nawet 60 prc. od rzeczywistych dochodów z ziemi. Nie jest-że to istne obdzieranie kraju?"

Od roku 1888 podatki jeszcze się wzmogły i nowe podatki są w projekcie.

A w miastach? Jeszcze gorzej. Rzemieślnik np. mieszkający we Florencyi z rocznym dochodem 2380 lirów, płaci podatku 565 lirów, to znaczy 23.9 prc., podczas gdy w Anglii płaciłby tylko 4½ prc. A więc po 24 latach rząd włoski doprowadził Włochy do zubożenia i pauperyzmu, do kryzy agraryjnej, do stanu finansów opłakanego, bez wyjścia prawie.

Po nad to złe, gorszem jeszcze jest obranie inteligencyi i mas ludu z wierzeń i przekonań religijnych, bo w ślad za tem pójść musiało obniżenie się szanowania dla władzy, poświęcenia i moralności publicznej, nastąpiło zniechęcenie i bezradność ogólna, wśród której trudno co trwałego wybudować.

Oto błędy rządu — oto stan Włoch. Czy nie ma na to rady i lekarstwa? — pyta autor. Jest, a jakie? Oto mężowie stanu muszą zawrócić z drogi i odrobić złe, które wyrządzili Italii. A więc ustanowić rząd energiczny, zreformować parlament, bo obecny jest do niczego. Partye się zwalczają, jedna po drugiej przychodzi do władzy, zwalczona staje się opozycyą partyi rządzącej, zamiast popierać, rozbija rząd. Kraj nie pojmuje innej władzy tylko dyktaturę z góry lub z dołu — wybierać więc trzeba między anarchią albo powrotem do silnego rządu, t. j. do zasad i praw, któremi się rządziły zawsze i rządzą narody wolne a silne. Krótko mówiąc, zawrócić trzeba do państwa i rządu chrześcijańskiego. Na taki rząd składa się: centralizacya polityczna, decentralizacya administracyjna, oszczędności możliwe w wydatkach, a więc zniesienie urzędu podprefektów, zredukowanie liczby prefektur i ministerstw, biur przeróżnych i personalu biurokratycznego — biurokracya bowiem i administracya skoncentrowana ciąży dzisiaj ołowiem na kraju i absorbuje najniepotrzebniej ogromną część jego dochodów. Dalej reforma ekonomiczna w administracyi kolonialnej i zmniejszenie wojska i floty.

Autor wielki nacisk kładzie na reformę stosunków agraryjnych, gdyż Włochy, to kraj wyłącznie rolniczy, ziemia jedynem bogactwem i źródłem jego żywotności i powiększenia siły podatkowej.

Po nadto wszystko jednak dowodzi autor dalej, zawrócić trzeba do wychowania religijnego i moralnego, aby przez nie wpoić w masy ludu poszanowanie władzy, poczucie obowiązku i poświęcenia, warunki konieczne do politycznego bytu narodów. Rząd powinien to zrozumieć, że w edukacyi religijnej nietylko przyszłość narodu spoczywa, ale spójnia narodu z rządem i siła jego, i dlatego rząd powinien popierać wszystkie instytucye Kościoła katolickiego, spożytkować i ułatwiać działalność duchowieństwa, a papiestwu zostawić najzupełniejszą niezależność, i przytacza słowa nie klerykała, ale Cavoura, powiedziane w parlamencie włoskim 21 marca 1861 r. „Jeżeliby zajęcie Rzymu na stolicę Włoch miało w czemkolwiek ograniczyć niezależność Papieża i te obawy były ugruntowane, jeżeliby rzeczywiście upadek władzy papieskiej miał pociągać za sobą koniecznie takie następstwa, to nie waham się wypowiedzieć, że połączenie Rzymu z państwem Włoch stałoby się fatalnem nietylko dla katolicyzmu, ale i dla samych Włoch."

Błąd ten fatalny popełniono — trzeba go naprawić i Rzym oddać Papieżowi, „bo nie Papież chce Rzymu, ale świat cały dla własnego spokoju żąda, aby Rzym był papieski." Ma on dosyć powodów opuścić Rzym i osiąść gdzieindziej, ale jako dobry ojciec czeka, aż synowie, którzy najciężej przewinili, wrócą pierwsi do niego po pomoc i radę. Słowem w zgodzie włoskiego rządu i Włoch z Papieżem, właścicielem i gospodarzem Rzymu, upatruje autor jedyny ratunek i sposób wyjścia z obecnego nędznego stanu Włoch.

Oto jego postulat, na razie tylko Rzym oddać Papieżowi, pogodzić się z nim. Ukrywa się po zatem myśl federacyi Włoch z Papieżem na czele, myśl, która kiełkuje już nawet w dziennikach liberalnych, ale której nasz autor roztropnie nie dotyka wcale. To już wiele, że nietylko nie okrzyknięto go za zdrajcę jedności Włoch, ale owszem rozprawę jego przyjęto życzliwie i omawiano poważnie. Lat temu dziesięć stałoby się inaczej.

Mowa marszałka krajowego

wypowiedziana nad grobem ś. p. Oktawa Pietruskiego.

Na cmentarzu Łyczakowskim, po skończeniu ceremonii religijnych, zabrał głos książę Sanguszko i przemówił w te słowa:

„Grono ludzi znamienitych, których nazwiska związane są z początkiem i historyą naszej autonomii, grono to z dniem każdym się uszczupla. Leon Sapieha, Grocholski, Krzeczunowicz, Ławrowski, Smarzewski — już nas opuścili dawno. Dziś opłakujemy stratę męża, który obok Maurycego Kraińskiego był twórcą organizacyi naszego najwyższego autonomicznego urzędu. Wychowany w Theresianum, wstąpił do sądownictwa i tam zdobył sobie od razu stanowisko wybitne. Pomimo, że wówczas nie było to łatwem dla człowieka o sercu prawem polskiem karyerę zrobić, pomimo to jednak, karyera Oktawa Pietruskiego zapowiadała się świetnie. Gdy dzięki wspaniałomyślności i sprawiedliwości Najdostojniejszego Monarchy kraj uzyskał tak dawno pożądaną autonomię, nie wahał się Pietruski wystąpić z tej karyery, a przylgnął całem sercem do spraw krajowych. Wybrany do Sejmu, wstąpił do pierwszego Wydziału, w którym jako członek pozostawał do r. 1872, później jako zastępca Marszałka do roku 1890.

„Działanie jego na tem polu jest znane wszystkim. Jeżeli brakowało naszemu społeczeństwu doświadczenia, jeżeli może wskutek właściwości charakteru narodowego brak mu było poczucia ładu i porządku, zmysłu organizacyjnego, który jest podstawą nietylko wszelkiej władzy, ale i wszelkiej wolności, tem większa zasługa Pietruskiego, że urząd ten od samego początku wprowadził na właściwe tory. Dał mu organizacyę skrupulatnie ścisłą, nieco biurokratyczną, z czego niektórzy czynili mu zarzuty; mojem zdaniem jednak było to, osobliwie na początku, nieodzowną koniecznością.

„Nie wolno mi przemilczeć o dwóch sprawach, któremi Oktaw Pietruski zbudował sobie w sercach naszych pomnik, który pozostanie na zawsze. Jedną z nich, to sprawa języka polskiego w urzędzie, w szkole i w sądownictwie. Mogą akta Wydziału krajowego świadczyć, jak gruntownie, z jaką pracowitością, z jaką sumiennością i z jaką odwagą walczył on, ażeby wywalczyć ten najważniejszy postulat kraju, a usiłowania Jego zostały uwieńczone skutkiem. Druga sprawa, to sprawa naszej krajowej Rady szkolnej. I w tej sprawie walczył On, i pisał, i mówił i działał. Postawił On sobie jeszcze inny pomnik: to ten gmach wspaniały, w którym mieści się dziś nasz urząd autonomiczny. Że ten gmach stanął w najpiękniejszem miejscu miasta, że stanął wspaniały i gustowny, jakim jest: — przeważnie to Jego zasługa. Mawiał często, że to jego ukochane dziecko, — i kiedy przed kilku tygodniami przybył do mnie na liczniejsze zebranie, powiedział: „Przychodzę pożegnać się z Wami; po raz ostatni oglądam ten budynek, który kocham." I rzeczywiście nie było mu danem więcej go oglądać!..

Nie jest mojem zadaniem wyliczać tu wszystkich zasług, wszystkich prac tego długiego, pracą wypełnionego żywota; — ale jest moim obowiązkiem w imieniu kraju, w imieniu naszego najwyższego autonomicznego urzędu złożyć hołd i uczcić zasługi Twoje, Mężu zacny, wierny synu Ojczyzny, który pracowałeś wiek cały dla dobra społeczeństwa! To też to społeczeństwo otoczy grób Twój czcią i uszanowaniem, a młode pokolenie policzy Cię w poczet tych, których pamięć pozostanie na zawsze!"

MAŁY FELJETON.

Nizza w lutym

I.

Nowy rok przyniósł mi w upominku influencę, której następstwa silnie dały mi się we znaki. Jak ów bohater dramatu Ibsenowskiego, którego sobie tu nie przypominam, marzyłem we Lwowie o słońcu — i postanowiłem szukać go po Europie. Wybrałem się więc w połowie stycznia, w dzień wilgotny, przenikliwie chłodny o godzinie 3 po południu na główny dworzec w nadziei, że już w Krakowie znajdę klimat południowy.

Gdzie tam! Minąłem Trzebinię, Bogumin, Przerów, stanąłem we Wiedniu — wszędzie niebo szare, nieubłagane, powietrze chłodne i wilgotne, a słońca ani na lekarstwo. Smutno mi było, nawet myśl, że i ja także odkryłem Wiedeń i że mogę czytelników waszego pisma olśniewać opisem moich peregrynacyi po świecie, żadnej mi ulgi nie przyniosła, bo szukałem nie rozgłosu, ale tylko słońca.

Znajdę je chyba dopiero na włoskiem niebie — powiedziałem sobie — i pełen otuchy, ruszyłem w dalszą drogę. W Pontebbie, gdzie mnie zrewidowali; jeden tenore leggiero i jeden basso profundo — słońca nikt mi nie pokazał. Zawsze zimno — i to w tych wagonach włoskich, gdzie wsuwają blaszanki z niby to gorącą wodą, zimno staje się tak dokuczliwem, że o wagonach naszych zaczynam marzyć, jakby o jakim błogosławionym przytułku. Krajobraz, o ile go przez zapocone, a bodaj czy nie pozamarzane okna wagonu dostrzedz mogłem, — zimowy, mniej więcej taki sam jak obecnie między Gródkiem a Sądową Wisznią.

Przybyłem do Wenecyi. W gondoli, otulony w futro, przyglądałem się ładnej Wenecyance, która w rękawku nosiła kieszonkowy piecyk do ogrzewania rąk. Jestto blaszanka obszyta materyą i wypełniona jakiemiś tlącemi a wcale niewonnemi pakułami. I tu na „Canale Grande" deszcz z ołowianego nieba zimną strugą spływał. Cicho, pusto, smętnie, jakby na cmentarzu w około nas. Oprócz damy z kieszonkowym piecem i mnie, na całej przestrzeni od dworca do hotelu Britania, nikogo nie było widać w całem mieście. Nareszcie w halli hotelowej ujrzałem melancholijnego kelnera, który z wielkiem zdziwieniem i nadzwyczajnemi atencyami, przyjmował zapalonego turystę. Zaproponował mi „table d'hôte", a na zapytanie moje czy dużo mają gości, odpowiedział z westchnieniem, że wszystkiego trzy osoby — t. j. o tysiąc mniej, niżeli Don Juan miał kochanek w Hiszpanii. Niewesoło nam było w tak szczupłem gronie, w którem nikt do nikogo nie zagadał.

Wyszedłem na wałęsanie po uliczkach weneckich, nie szerszych od korytarzy w wagonach nowego systemu, ale prowadzących do cudnie pięknego placu św. Marka. Widok tej części Wenecyi wynagradza wszystko. Co do mnie, jakkolwiek Wenecyę po kilkarazowym tam pobycie, już znałem, zawsze śliczna dekoracya, na której tle rysuje się bizantyjska katedra i pałac ducale, uwielbieniem mnie przejmuje.

W rodzinnem mieście Goldoniego postanowiłem spędzić wieczór w teatrze, noszącym jego nazwę i na jego komedyi. Co grali, nie powiem, bo dyalektu weneckiego nic zgoła nie zrozumiałem. Widziałem jedynie, że musieli dobrze grać, bo, mówiąc stylem reporterskim, publiczność bardzo dobrze się bawiła, biła brawa i śmiała się do rozpuku. Przed podniesieniem, a raczej rozsunięciem zasłony, przekupień częstował mnie smażonemi w cukrze owocami. Z chwilą, gdy się komedya zaczęła, przekupień siadł na znajdującem się obok mnie wolnym fotelu i komunikował mi swoje uwagi o sztuce, o Goldonim i o grze aktorów. Skoro tylko zasłona spadła, mój sąsiad się zerwał i znów do mnie: *Signore confetti!* — przestał być widzem i znowu wrócił do roli przekupnia.

Nazajutrz rano, widząc, że deszcz nie ustaje, uciekłem z Wenecyi do Medyolanu. W drodze znowu zimno, krajobraz zawsze smutny, ponury, śniegiem pokryty. W Medyolanie mgła, płaty śniegu z deszczem, konieczność wrócenia do głębokich kaloszy, dość, że nie warto było dla znalezienia takiej samej aury tyle kilometrów przebyć i tyle za to zapłacić.

Ale trafiłem w Medyolanie na sezon w teatrze „la Scalla". Dawano pierwszy raz dzieło pośmiertne zmarłego niedawno młodego kompozytora Cataloniego, a mianowicie operę p. t. „Lorelei". Wrażenie sprawił na mnie przedewszystkiem widok przepięknej sali, nieustępującej co do rozmiarów dwom największym w Europie, t. j. teatrowi „San Carlo" w Neapolu i operze w Moskwie.

Ale nietyle wielkością ile wyglądem swym „Scala" imponuje. Bezwątpienia nowa opera paryska daleko bogatsza, opera wiedeńska wytworniejsza — ale „la Scala" nosi cechę dystynkcyi, jest to teatr wielkopański, nie ma w nim nic zgoła parweniuszowskiego, wszystko jest okazałe, i westibul i foyer. Sala była pełna, w każdej niemal loży bukiet pięknych Medyolanek, w wykwintnych balowych toaletach, mężczyźni we frakach. Lorelei świadczy, iż zmarły kompozytor ulegał wpływowi nowej szkoły. Więcej pracy aniżeli natchnienia. Wykonawcy wcale nieźli. Wystawa wspaniała, ale przyznać muszę, iż tak znakomitej orkiestry dotąd nie słyszałem, lubo znam orkiestry wszystkich większych oper w Europie. Ta jednolitość, ta równość, to subtelne cieniowanie, wszystko jakby wymarzone. Prawda, że orkiestra w „Scali" składa się z samych profesorów muzyki, i że instrumenta, zwłaszcza dęte, są wszystkie dobrane.

Jakkolwiek więc samą operą *Lorelei* nie byłem zachwycony, lecz przedstawienie jej zarówno pod względem wykonania przez orkiestrę i chóry, jak i pod względem wystawy, głębokie mi zostawiło wrażenie.

Ale i *Lorelei* nie zastąpiła mi słońca, musiałem więc puścić się na dalszą wyprawę po jego ożywczy blask i pożegnałem Medyolan podczas najokropniejszej słoty. Od Medyolanu do Sampierdarena śniegi, jak oko sięgnie. Jużem był zwątpił o istnieniu słońca, gdy pod samą Genuą, po przebyciu tunelu, naraz ujrzałem w górze błękit nieba, przed sobą palmy, oliwy i pomarańcze, a tuż przed oknem wagonu złocone blaskiem słonecznym błękitne fale morza Śródziemnego. Wzdłuż bajecznie pięknej *riviery* przybyłem tego dnia do Nizzy.

KRONIKA.

Lwów 26 lutego.

Mianowania. Minister oświaty zamianował profesorem historyi nowożytnej sztuki w Gracu dra Józefa Strzygowskiego. Dr. Strzygowski, mimo polskiego nazwiska, jest Niemem czystej krwi, pochodzi ze zniemczonej rodziny fabrykantów sukna w Białej.

Śledztwo dyscyplinarne. Niezależnie od śledztwa karnego, które w sprawie defraudacyi w biurze solnem Wydziału krajowego, prowadzi sąd karny, wytoczył Wydział krajowy śledztwo dyscyplinarne w celu wykrycia, jakim sposobem mógł p. Kijański popełnić tyle nadużyć, a więc kto jeszcze w tej sprawie zawinił przez niedozór lub też brak kontroli.

Dla uspokojenia publiczności nadmienić winniśmy, że fundusz krajowy nie ponosi żadnej straty z powodu owej defraudacyi. Ponosi tylko stratę fundusz solny, a właściwie nie będzie miał tych zysków, jakich się spodziewał.

Stopień lekarza weterynaryjnego z postępem celującym otrzymał w lwowskiej szkole weterynaryi p. Karol Koniński, rodem z Warszawy.

Dentyści szkolni. W Londynie ustanowiono posady dentystów szkolnych. Obowiązkiem ich jest raz w tygodniu badać zęby wszystkich uczniów w szkołach, należących do ich okręgu i przedkładać dyrekcyom pisemne sprawozdania.

Konkursa. Rada szkolna okręgowa w Chrzanowie rozpisała z terminem do końca marca r. b. konkurs na kilkanaście posad nauczycielskich.

Stypendya. Komitet gal. Towarzystwa gospodarczego rozpisuje konkurs na ośm stypendyów po 100 złr. dla uczniów szkoły chmielarstwa w Taremsiole pod Lwowem. Oprócz chmielarstwa uczniowie uczyć się będą jednego z następujących rzemiosł jak: rymarstwo, kołodziejstwo, lub koszykarstwo.

Z galicyjskiego Towarzystwa gospodarczego. XXIX Walne zgromadzenie rady ogólnej gal. Tow. gospodarczego odbędzie się we Lwowie dnia 16 i 17 marca rb.

Napad na p. Popiela. Przed kilku dniami donieśliśmy o zuchwałym napadzie na zaszczytnie znanego artystę-rzeźbiarza p. Antoniego Popiela. Z ust artysty otrzymujemy o zamachu następujące szczegóły. P. Popiel powracał wieczorem koło 6 godziny do domu przy ul. Leona Sapiehy l. 19. Wszedłszy do kamienicy, ujrzał, że drzwi jego mieszkania są otwarte. Myśląc jednak, że to stróż sprząta w pokoju i nie przeczuwając nic złego, wszedł do mieszkania. Ku swemu przerażeniu atoli, przy słabem świetle, jakie rzucała do pokoju latarnia paląca się przed oknem na ulicy, ujrzał jakiegoś ogromnego draba, który gospodarzył w pokoju i rzeczy pakował w węzełek. P. Popiel nie namyślając się długo, rzucił się na złodzieja. Rozpoczęła się walka, podczas której napastnik wyciągnął nóż i skaleczył artystę w rękę. P. Popiel widząc, że sam złodziejowi nie podoła, wybiegł prędko z pokoju i zatrzasnął drzwi za sobą. Nie mógł ich jednak zamknąć, gdyż złodziej popsuł zamek. Wołając przeto głośno o pomoc, trzymał silnie drzwi za klamkę i nie wypuszczał złodzieja z pokoju. Na wołanie jednak nikt nie przybywał, a złodziej począł drzwi wyrywać, a wyrwawszy je wybiegł na ulicę. Artysta puścił się za nim w pogoń i schwycił go. Na ulicy znów nastąpiła bójka, podczas której rabuś skaleczył p. Popiela nożem w piersi. Ranny ciężko artysta puścił złodzieja, zdarł jednak z niego czapkę i surdut. Charakterystycznym jest ten fakt, że mimo głośnego wołania ani w kamienicy, ani na ulicy nikt napadniętemu na pomoc nie pośpieszył.

Policya zawiadomiona o zamachu, rozwinęła natychmiast energiczne śledztwo. P. Popiel podał dokładny opis złodzieja, a policya z opisu tego wnioskuje, iż sprawcą zamachu był Ludwik Łyszkiewicz, ślusarz z zawodu. Jest to bardzo niebezpieczny rzezimieszek, który już dopuścił się wielu kradzieży i rabunków. Policya lwowska już od dawna go poszukuje, ale schwytać nie może.

Onegdaj przesłuchiwał p. Popiela sędzia śledczy p. Löwenstein i badali go lekarze sądowi pp.: Lachowicz i Chomin. Orzekli, iż rana zadana panu Popielowi, gdyby poszła o kilka milimetrów głębiej, mogłaby być bardzo niebezpieczną, gdyż byłaby skaleczyła płuca. W każdym jednak razie rana ta jest ciężką i p. Popiel musi leżeć w łóżku i przez kilkanaście dni nie może pracować. Życiu jego nie grozi żadne niebezpieczeństwo.

„Carlos Onkel". Sztukę pod takim tytułem, pióra jakiegoś Szafrańskiego, dano z ogromnem powodzeniem w Lignicy.

Wielka defraudacya. W kasie długów państwowych we Wiedniu odkryto w sobotę przed południem wielką defraudacyę. Popełnił ją jeden z piętnastu kasyerów głównych, Adolf Ferlés. Miał on do rozporządzenia oddaną kasę podręczną, w której także było złoto. Monety złote ułożone były w rolki i zamknięte w specyalnych woreczkach, z których w razie jakiejś wypłaty wydobywał je kasyer. Ferlés zjawił się w sobotę rano o zwykłej godzinie w biurze i zabrał się do roboty. Wtem około godziny 11 przed południem zawitała do jego biura komisya rewizyjna, która od czasu do czasu niespodzianie odbywa przegląd kas. Przejrzano kilka woreczków i znaleziono wszystko w nich w porządku, kiedy Ferlés oświadczył, że jest chory i że musi wyjść na chwilę z biura. Zrobił to w sposób tak naturalny, że w nikim podejrzenia nie wzbudził, przerwano tylko rewizyę, ale kiedy nie można było doczekać się Ferlésa z powrotem, przystąpiła komisya do dalszego przeglądu kasy i wnet zrobiła niespodziane odkrycie. Oto po otwarciu jednego z worków, okazało się, że w rolkach zamiast monet dwudziestokoronowych są dwugroszniaki. Natychmiastowy obrachunek wykazał, że w ten sposób zdefraudowano 65.000 złr. w złocie, oprócz tego w kasie podręcznej brakło 25.000 złr. setkami i innymi banknotami, razem więc znikło 102.000 złr.

Dla komisyi było to odrazu jasnem, że sprawcą defraudacyi był Ferles. Zawiadomiono natychmiast policyę, ale ta natrafiła na jeden tylko ślad jego. Oto wyszedłszy ze swego biura, Ferles, wzburzony wpadł do jednego ze swych przyjaciół i powiedział, że musi sobie w łeb palnąć, bo w jego kasie znaleziono jakieś nieporządki. Przyjaciel nie posądzając go o defraudacyę, poradził mu, aby powrócił do biura i starał się usprawiedliwić przed komisyą. Na to Ferles odpowiedział, że tak zrobi, wyszedł i przepadł odtąd bez wieści.

Ferles od lat dwudziestu był urzędnikiem w kasie długów państwowych i miał jak najlepszą opinię u wszystkich znajomych. Rodem był z Galicyi, mianowicie z Szczyrka w powiecie bialskim i liczył lat 50. Dawniej służył w wojsku, miał nawet odznaczenia, a do ostatniej chwili piastował godność komendanta korpusu weteranów, z czego bardzo czuł się dumnym. Ferles był zamożnym człowiekiem, gdyż oprócz wysokiej pensyi miał wyborną rentującą się kawiarnię przy Johannesgasse l. 18, a do niedawna także przy Gührichgasse sklep korzenny, który dopiero w ostatnich czasach odprzedał. Jest prawie pewnem, że całą tę wielką defraudacyę popełnił on dopiero w ciągu ostatnich paru miesięcy, poprzednie bowiem szkontra nie wykazały żadnych nieporządków. Przyczyną było zbytkowne i rozrzutne życie. W wytwornych lokalach Wiednia był Ferles stałym bywalcem, a niemałą część skradzionych pieniędzy pochłonęła zapewne cyrkówka Marietta Angeli, z którą Ferles utrzymywał stosunki i pewna szansonistka.

Adresy gratulacyjne. Z powodu odznaczenia biskupa tarnowskiego ks. Łobosa godnością tajnego radzcy, duchowieństwo całej dyecezyi tarnowskiej pośpieszyło z wynurzeniem arcypasterzowi swemu szczerej radości i głębokiej czci, wyrażonej w stosownych adresach gratulacyjnych, do których obok księży i obywatele świeccy miejscy i wiejscy się dołączają. Dotąd nadesłały już adresy gratulacyjne dekanaty: czchowski, limanowski i radłowski.

Nowa poczta. Z dniem 1 marca wejdzie w życie urząd pocztowy w Bobrówce koło Jarosławia dla gmin i obszarów dworskich Bobrówka i Makowisko z przysiołkiem Olchowa, tudzież obszarów dworskich Byszkowa wola i Laszki.

Z Czudca nam piszą: Z wielką radością i upragnieniem powitaliśmy zawiązanie się straży pożarnej w naszem miasteczku. Inicyatorem, a zarazem przewodnikiem był p. Józef Wiktor, właściciel Czudca, który nadto hojnym darem a zarazem oddaniem do dyspozycyi swej własnej sikawki, trwałą rzucił tej instytucyi podwalinę. Naczelnictwo objął p. Pawlikowski, którego rutynę i przytomność umysłu w kilku wypadkach pożaru mieliśmy sposobność poznać. Ufamy więc, że i teraz wykształcić potrafi zastęp zuchów, niosących w smutnej potrzebie trwogą przejętym mieszkańcom dzielną pomoc.

Akcyę w sprawie święcenia niedzieli zainicyowała, jak wiadomo, lwowska Czytelnia katolicka. Towarzystwo to wystylizowało petycyę do Rady Państwa i gdy tylko zbierze potrzebną liczbę podpisów, wniesie ją natychmiast. Petycya domaga się zmiany §. 75 ustawy przemysłowej o odpoczynku niedzielnym w dwóch kierunkach. 1. Aby nie wolno było zatrudniać pomocników w zawodzie handlowym tudzież otwierać sklepów i innych miejsc sprzedaży w niedziele i kilka najgłówniejszych świąt chrześcijańskich, które oznaczy polityczna władza krajowa. Wyjątkowo dla pewnych gałęzi handlu może być dozwolona praca i sprzedaż w owe dni jednak na czas nie dłuższy, jak cztery godziny. 2. Aby dla owego wyjątkowego zatrudnienia w niedzielę oznaczone zostały przez miejscową władzę polityczną godziny, w których nie odbywa się główne nabożeństwo przedpołudniowe.

Z izby sądowej. W Krakowie przed ławą sędziów przysięgłych toczy się rozprawa karna przeciwko kilku uczniom krakowskiej szkoły przemysłowej, liczącym po 16 do 18 lat, oskarżonym o kradzież. Młodzieńcy ci, synowie uczciwych rodziców, zeszli zupełnie na bezdroża i od roku przeszło dopuszczali się śmiałych kradzieży, rozbijali wystawy sklepowe, a zdobycze ze swych wycieczek składali w wynajętym umyślnie na to magazynie. Przedewszystkiem lubieli kraść welocypedy, których w tym magazynie znaleziono kilkanaście.

Z Tow. szkoły ludowej. Wczoraj w sali ratuszowej odbyło się walne zebranie „Koła męskiego" Towarzystwa szkoły ludowej we Lwowie. Obradom przewodniczył p. Romanowicz. Ze sprawozdania zarządu, przedłożonego przez sekretarza p. Dąbrowskiego dowiadujemy się, że lwowskie Koło rozwijało się bardzo pomyślnie i z dniem 31 grudnia r. z. liczyło 600 członków. Dochody Koła wynosiły 1228 zł. 18 ct. rozchody 497 zł. 7 ct., do głównego zarządu Towarzystwa w Krakowie odesłano 700 zł., pozostałość kasowa wynosi 26 zł. 11. ct. Sprawozdanie przyjęto bez dyskusyi do wiadomości i udzielono zarządowi absolutoryum.

Na wniosek zarządu walne zgromadzenie lwowskiego Koła męskiego uchwaliło upoważnić delegatów swoich na walne zgromadzenie Towarzystwa do postawienia wniosku, aby zarząd główny na przyszłość trzy czwarte dochodów Towarzystwa obracał na cele statutem przepisane, a tylko jedną czwartą dołączał do żelaznego kapitału.

Wkońcu dokonano wyboru nowego zarządu i delegatów na zjazd delegatów Towarzystwa, mający się odbyć podczas wystawy we Lwowie. Przewodniczącym wybrano jednogłośnie p. Tadeusza Romanowicza, zastępcami pp. dra Aleksandra Lisiewicza i Tadeusza Dwernickiego; sekretarzem p. Wojciecha Dąbrowskiego, zastępcami pp. Jana Fabiańskiego i Wł. Kurasia; skarbnikiem p. Michała Lityńskiego, zastępcami pp. Maryana Lindego i Antoniego Bojarskiego. Delegatami na zjazd delegatów wybrano pp. dra Lisiewicza, Lityńskiego, Wojciechowskiego, dra Zubra, Moraczewskiego, dra Balasitsa, Dąbrowskiego, Żeńczaka, Dwernickiego, dra Liliena, Plutyńskiego i dra Czermaka.

Z Buczacza nam piszą:

Wielce Szanowną Redakcyę upraszam o łaskawe umieszczenie niniejszego sprostowania:

Korespondent z Buczacza w numerze 32 *Diła* donosi, jakobym powiedział ludziom z Trościańca, zbierającym ofiary na cerkiew, że „ja na cerkiew nie daję", że „mają w Trościańcu kościół" — „dość wam tego".

Doniesienie to prostuję, oświadczając jak najsumienniej, zgodnie z prawdą, że nie wiedziałem ani zkąd byli ci ludzie, ani na co składki zbierają: na kościół czy na cerkiew; powiedziałem im, że ani na kościół ani na cerkiew kwestarzom ofiar nie daję.

Jakkolwiek bowiem jestem za budową świątyń Bożych obu obrządków, to przecież nie zgadzam się wcale na ową praktykę wysyłania ludzi po kweście, gdyż mam to przekonanie, że ludzie ci — w liczbie 20 lub 30, a niekiedy i większej — wysłani na kilka miesięcy z domu, oderwani od rodziny i gospodarstwa, odwykają od pracy... słowem: demoralizują się. Takie jest moje przekonanie; to też po kweście sam nigdy ludzi nie wysyłałem i kwestu-

jącym z innych parafii ofiar nie daje, a to bez różnicy — czy zbierają na kościół czy na cerkiew.

Z wyrazem wysokiego poważania
Ks. Gromnicki.

Estrada na balach publicznych w Wiedniu. Co kraj, to obyczaj. Owóż w stolicy naddunajskiej jest obyczaj, że na każdym balu publicznym utworzona jest estrada, jak na koncercie. O znaczeniu jej pisze *W. Allg. Ztg* co następuje:

„Na balach dobroczynnych, które mieszczaństwo urządza, stoi w głębi sali estrada, wzniesiona nad podłogą, bogato ozdobiona draperyami i kwiatami. Tam królują patronesy, o, łekunki przedsiębiorstwa balowego. Czem się one opiekują?.. jest niejasne. Całą pracę — urządzenie balu, sprzedaż biletów, przystrojenie sali, porządek tańców, karnety — załatwiają członkowie komitetu. Utrzymują niektórzy, że patronesy mają czynić honory balu jako gospodynie. Atoli rzecz ma się przeciwnie; nie one czynią honory, lecz im się honory oddaje. Nie one przyjmują gości, lecz komitet przyjmuje patronesy u wejścia i prowadzi je uroczyście... na salę?... nie, tylko przez salę na estradę. Tam one zasiadają i odbywają *cercle*. Około nich stają „panowie", *cavaliere*, dygnitarze balowi, *notable* balowi i tworzą ich dwór. One na estradzie odbierają hołd, a goście balowi spoglądają z nizin ze zdumieniem i uszanowaniem, gdy one z wysokości na tłum patrzeć raczą. Wiedeń tak się przyzwyczaił do tej estrady, że się już prawie nikt jej nie dziwi, a sprawozdawcy balowi, według jednego szablonu, nie mogą nastarczyć słów słodkawego uniesienia dla wspaniałego widoku estrady. Czas już, żeby sobie przecież postawiono pytanie: „Zkądże te, zkądinąd najzacniejsze, ale do mieszczaństwa nienależące damy przychodzą do tego, żeby na podyum królować ponad gośćmi balowymi? Zkąd znów goście balowi przychodzą do tego, żeby służyć tylko za tło i ramy, za dekoracyę tapicerską dla patronesy?" Toż trzeba sobie rozważyć, iż może być bal bez patrones, ale nie bez publiczności. Publiczność jest główną osobą, a nie dodatkiem, nie sztafażem. Ktokolwiek kupił bilet, ma prawo żądać, żeby go nie gorzej traktowano. Ludzie przychodzą, żeby się zabawić, nie żeby komuś hołdować. Jeżeli patronesy w ogóle mają mieć jakie zadanie, to tylko to, żeby się towarzysko z publicznością mięszać, żeby dowcipu, talentu i wychowania swego na to użyć, aby zabawę podnieść i ożywić. Do tego potrzeba przedewszystkiem, żeby nie były od publiczności terytoryalnie oddzielone, żeby nie miały osobnego swojego straganu. Trzeba, żeby one były gospodyniami balu wśród publiczności, albo żeby ich nie było wcale. Estrada na balach mieszczańskich jest tylko niewolniczem naśladowaniem zwyczajów dworskich; estrada dla członków domu panującego, to rzecz naturalna. Ale na balach mieszczańskich podział na wysokich i niskich, czego ani prawo ani zwyczaj społeczny nie zna... to śmieszne, gorszące i upokarzające. Ale mieszczaństwo u nas snać nie czuje swej godności; każdy chce bodaj na chwilę wspiąć się i otrzeć o „inne sfery", żeby z góry patrzeć. Ale na publicznych balach zaznaczać swoje słabości, jak się to dzieje w Wiedniu, to już zaprawdę nie uchodzi. Więc precz z estradą!"

Tyle *Wiener Allgemeine Zeitung*.

Jestto zapewne głos wołającego na puszczy, ale wyborny obraz społeczeństwa, przychwycony na gorącym uczynku. Szkoda, że autor (Deutsch, publicysta) nie widział nigdy, jak u nas panie z arystokracyi pierwsze na sali się zjawiają, na środku stają i jako gospodynie gości przyjmują.

Jak się bawią Moskale? Kijowskie *Słowo* pisze co następuje:

W Wilnie w domu jednego z wyższych urzędników na wieczorze z tańcami kilku panów zasiadło do partyi winta. Między grającymi był pan S., właściciel składu mebli, i pan R., prowizor aptekarski. Przy grze S. „pada bez czterech", za co R. uczynił mu złośliwą uwagę. Oburzony tem S. odezwał się: „Zamilcz, ośle, bo ci zedrę perukę i zbiję jak psa." R., nie chcąc być dłużnym odpowiedzi, krzyknął: „Durniu, bałwanie!" i najspokojniej grał dalej.

Zdawało się, że mała ta sprzeczka została już zapomnianą; wtem znowu między panami S. i R. przychodzi do wymiany słów nieparlamentarnych. Przyczyną było to, że pan R. w tańcu uderzył panią S. Małżonek postanowił „nie darować" panu R., dlatego zebrawszy kilku towarzyszów, napadł na wychodzącego z wieczorku pana R. i zadał mu kilka ciosów w głowę.

Epilog tego wieczoru rozegrał się u sędziego pokoju, który skazał p. S. na trzy miesiące wieży.

Wczesna wielkanoc. W roku bieżącym przypada wielkanoc też z samym początkiem wiosny, co powtórzy się dopiero w latach 1951, 2053, 2056, 2057 itd. Wedle postanowień koncylium nicejskiego wielkanoc może być najwcześniej 22 marca, co się zdarza wtedy, jeżeli dnia 21 marca jest sobota i pełnia księżyca. Było tak w latach 1694, 1716, 1818, a będzie w latach 1970, 2076 i 2144.

Z „Sokoła". Wybornie bawiła się wczoraj publiczność, zebrana na wieczorku humorystycznym w „Sokole". W szeregu doskonałych produkcyi wokalnych najlepiej podobały się: występ nadwornego kwartetu padyszacha, oraz kwartet żydowski „Etenai", w którym przytrzymał młody i znany już sympatyczny śpiewak koncertowy p. Kajetan Bojarski. W antraktach grała orkiestra „Harmonia" i to bardzo poprawnie. Zacezna zabawa ta lepsze, którą mieliśmy sposobność wczoraj z uwagą, zapisać należy jako plus pracy dyrektorskiej prof. Mieczysława Sołtysa.

Stan powietrza. Term. — 3° o godz. 8 rano, w poł. + 3° R. Barom. 756. Pogoda.

Między studentami prawa.

— Zycie, powiedz mi co to jest „międzynarodowe prawo?"

— Nie wiesz? Jest to prawo mężczyzn do pięknych niewiast wszystkich narodów.

Literatura i Sztuka.

* **Zagłoby** numer 6 z dnia 24 bm., zawiera wiele dobrych rzeczy, a między innemi wiersz Rr... dociela i dowcipny rysunek na rzecz... „Kołomyjki na rzecz cara, oddańczona przed jego ostatnikiem". Felieton postanawia widocznie redakcya poświęcić satyrze powszechnej, na wzór Opalińskiego, która już bez uśmiechu, ale nawet z pewną zgrozą bierze się do rzeczy tak poważnych i ważnych, że śmiać się wobec nich trudno. Tym razem mamy tu rzecz zatytułowaną: „U schyłku wieku", „wielka tragedya dziejowa", w której „duch czasu" nie może dać sobie rady ze swemi dziećmi: pesymizmem, wyuzdaniem, nędzą i gwałtem. Wreszcie pada bomba na scenę i wszystko w puch rozbija a „Ludzkość" nad gruzami tak woła:

Znów nad chaosem biedna stoję —
Takie sąd z przeznaczenie moje.
Ale nie biadam... Ten, co niszczy,
Sam siebie zgnieść ciężarem zgliszczy;
Z klęsk, brudów i utrapień morza
Wyswobodzi mnie znów ręka Boża.

* **„Przewodnika higienicznego"** wychodzącego w Krakowie pod redakcyą cenionego dr. Jordana wyszedł Nr. 2 zawiera: 1. Kronika lekarska i cenzuralna przez Dr. P. Radeckiego. 2. Ida uzdrowieńców-robotników. 3. Uwagi do artykułu „Szczawnice jako zimowa stacya klimatyczna". 4. O głodzie... 5. Przegląd VIII kongresu higieny i demografii w Budapeszcie. 6. Sprawy zdrowia w New-Jorku. 7. Rozporządzenia sanitarne. 8. Dział statystyczny. 9. Rozmaitości i t. d.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 24 lutego.

(Z.) Od kilku dni spada cena srebra tak w sposób zastraszający. Przedwczoraj jeszcze płacono w Londynie za uncyę 29½ pensów, a dziś spadła ta cena na 27. W ten sposób kilogram srebra, z którego wybija się 90 guldenów, kosztuje niespełna 49 zł., a relacya wartości srebra do złota podniosła się na 1:36, wszystkie zaś monety srebrne, unii łacińskiej bite są według relacyi 1:15½. Spadek obecny ma swe źródło w tem, że w Londynie krążą niepokojące pogłoski, iż rząd indyjski zamierza zaprowadzić cło od srebra aby w ten sposób utrudnić import białego kruszcu do Indyi. Z tego powodu banki londyńskie nie chcą wcale srebra kupować. W Berlinie sądzą, iż ankieta, mająca obmyśleć sposoby rehabilitacyi srebra, gdyż jeżeli stosunki obecne dalej potrwają, to katastrofa finansowa będzie nieuchronna, bo wszystkie państwa amerykańskie mające walutę srebrną muszą zbankrutować. Początek już zrobiła rzeczpospolita Gwatemala, która przedwczoraj zawiadomiła swoich wierzycieli londyńskich, że odtąd nie będzie wcale płacić kuponu od długów zagranicznych. Kryzys ta na targu srebra oddziałała bardzo niekorzystnie na giełdy, które przeczuwają jakiś kataklizm. To też rozmiary obrotów były nieznaczne a tendencya chwiejna. Na pierwszy plan wysunęły się akcye dla Staatsbahn, których kursy w ceskie o 5 zł. Mówiono bowiem, że przy statecznem zestawieniu bilansu tej kolei za rok 1893 okazało się, iż dochody jej były o cały milion zł. wyższe od cyfry podanej w prowizorycznem zamknięciu rachunków. Walory kolei południowej cierpią wciąż skutkiem przesilenia finansowego we Włoszech.

Spekulanci kombinują, że skutkiem zamierzonego podwyższenia włoskich ceł zbożowych zmniejszą się dochody kolei południowej z przewozu towarów. W takiej to niekorzystnej chwili zabiera się zarząd kolei południowej do konwersyi 6-procentowych pryorytetów srebrnych, które zamierza przemienić na walory 4-procentowe w złocie. Co do renty włoskiej, zmieniły dziś giełdy paryska i berlińska swe role, pierwsza kupowała ją, podczas gdy berlińscy spekulanci natarczywie ją sprzedawali. W Paryżu też zamknięto ją wyższym kursem 74.20, podczas gdy w Berlinie nie dosięgła ona nawet 74.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 365·25, węgierskie 435·50, Anglobanki 157·50, Uniony 268 50, Bankvereiny 130·25, Länderbanki 253·80, Ludwiki 217·25, Czerniowieckie 271·—, Elbethals 242·—, Renta papierowa 98·15, srebrna 98·—, austryacka złota 120·20, 4% austr. renta wal. kor. 97·90, węgierska złota 117·55, 4% węgierska renta wal. kor. 95·25, dukat 5·91, 20-frankówka 9·92½, marki 12·21, ruble 1·33¼.

§ **Przegląd targu zbożowego.** (Sprawozdanie banku rolniczego). Lwów 26 lutego.

Usposobienie słabsze tak co do zboża, jak i spirytusu; jedynie ceny kukurudzy, wskutek znaczniejszego popytu a słabszej podaży, podniosły się.

Dziś notujemy za 100 kilogramów loco Lwów:

Pszenica gotowa	6·—	do	7·35
Żyto gotowe	5·25	„	5·75
Owies obroczny	5·80	„	6·30
Jęczmień	5.—	„	5·75
Rzepak	11·—	„	11·50
Groch	5·50	„	11·—
Wyka	7.50	„	8·25
Bobik	5·25	„	5·75
Hreczka	6·50	„	7·—
Kukurudza (stara)	5·90	„	6·10
Kukurudza (nowa)	4·90	„	5·10
Chmiel za 56 kilo	—·—	„	—·—
Koniczyna czerwona	65·—	„	80·—
„ biała	70·—	„	85·—
„ szwedzka	65·—	„	85·—
Spirytus 10.000 litr. proc. loco stacye kolei	15·30	„	15·65
Lnianka	7·—	„	8·—
Anyż	24·—	„	28·—
Siemię konopne	8·25	„	8·50
Tymotka	28·—	„	32·—

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 26 lutego. W sobotę dał minister Madeyski obiad na cześć bawiącego tu namiestnika hr. Kazimierza Badeniego. Na obiedzie tym byli: prezes gabinetu ks. Windischgraetz, ministrowie Bacquehem, Plener i Jaworski, hr. Hohenwart, hr. Wodzicki i p. Skrzyński.

Burmistrz Wiednia dr. Prix umarł wczoraj nagle na stacyi kolejowej w Rekawinklu, dokąd zrobił wycieczkę z rodziną.

Kasyer główny kasy długów państwowych Adolf Ferles zdefraudował 102 000 zł. Defraudacyę tę wykryto w sobotę, wczoraj zaś znaleziono Ferlesa w Praterze z przestrzeloną skronią.

Koło polskie uchwaliło zaproponować na pierwszem miejscu hr. Leona Pinińskiego na członka trybunału państwowego w miejsce p. Jaworskiego, który, zostawszy ministrem, złożył tę godność.

Biuletyn wczorajszy o stanie zdrowia arcyksiężnej Maryi Immakulaty opiewa jak następuje: „Skutkiem silnych bólów spędziła chora noc bezsennie. Rana przyschła cokolwiek, a róża na nodze lekko się rozszerzyła. Ogólny stan chorej nie jest niezadowalniający".

Wiedeń 26 lutego. Wiadomość o śmierci burmistrza dra Prixa wywarła tu wielkie wrażenie. Tłumy ludności stały do późnej nocy przed ratuszem. Zwłoki zmarłego przywieziono tu o 11 w nocy.

Dr. Prix zdrów zupełnie wybrał się wczoraj o 10 rano z kilku przyjaciołmi do Rekawinklu, stacyi kolei zachodniej, oddalonej o 40 minut drogi od Wiednia. Przybywszy tam, odbyło towarzystwo dość daleką przechadzkę, poczem spożyło obiad z prowiantu przywiezionego z Wiednia. Po obiedzie miano znów udać się na przechadzkę, Prix jednak uszedłszy zaledwie parę kroków, począł skarżyć się, że mu niedobrze i chciał wrócić do oberży. Jeden z towarzyszy podał mu ramię, w tej chwili jednak upadł Prix na ziemię i skonał.

Powodem śmierci był udar sercowy.

Dr. Prix miał lat 59. Był on adwokatem w Wiedniu i od r. 1869 członkiem rady miejskiej. Burmistrzem wybrany został po ostąpieniu Uhla w r. 1882.

Wiedeń 26 lutego. Prezydnt Izby posłów br. Chlumecky zachorował lekko.

Wiedeń 26 lutego. Koło polskie odbyło wczoraj posiedzenie, na które przybyli ministrowie Madeyski i Jaworski, prezydent kolei państwowych dr. Biliński, członek izby panów p. Gorayski i poseł sejmowy p. Torosiewicz. Obradom przewodniczył p. Bence i zagaiwszy je, poświęcił gorące wspomnienie pamięci zmarłego śp. Oktawa Pietruskiego. Koło uchwaliło wysłać telegram kondolencyjny do wdowy. P. Popowski urgował rychłe wykonanie uchwały sejmowej, wzywającej rząd do przeprowadzenia reformy ustawy o opłatach spadkowych. Minister Jaworski przyrzekł zająć się tą sprawą. Następnie przyszła pod obrady sprawa wydawania soli bydlęcej, przyczem wielu posłów wytaczało rozmaite skargi na uciążliwą manipulacyę i przykrości z nią połączone. P. Potoczek domagał się, aby dyrekcya kolei zniżyła ceny za przewóz tej soli, w czem go popierał ks. Pastor, wykazując, że chłopi nie chcą brać soli bydlęcej, gdyż jest im za droga. Prezydent Biliński oświadczył, że kolej nie może żadną miarą uczynić więcej nad to, co już uczyniła, gdyż przy transporcie oblicza tylko cenę kosztów.

P. Jaworski poruszył myśl, aby z subwencyi rządowej, przeznaczonej dla ludności klęskami elementarnemi, wziąć pewną kwotę na zakupno soli i rozdawać ją włościanom bezpłatnie. P. Chrzanowski popierał tę myśl. P. Zuk-Skarszewski żalił się na trudności biurokratyczne, połączone z poborem tej soli, które są tak uciążliwe, że nawet obszary dworskie zrzekają się prawa poboru soli. Przemawiali jeszcze ks. Chotkowski i p. Struszkiewicz, poczem przystąpiono do wyboru kandydata na członka trybunału państwowego. Na pierwszem miejscu zaproponowano hr. Pinińskiego, który otrzymał 35 głosów na 47 głosujących (w mniejszości pozostali pp. Zoll i Gniewosz) na drugiem miejscu zaproponowano dr. Weigla 25 głosami na 35, na trzeciem dr. Skałkowskiego 27 głosami.

Następne posiedzenie Koła odbędzie się jutro, a dokonanym z stanie na niem wybór prezydyum, tudzież komisyi parlamentarnej.

Rzym 24 lutego. Wczoraj odbyło się tu zgromadzenie włoskich posiadaczy obligów tureckich, na którem zgodzono się na konwersyę tureckich obligacyi pierwszeństwa.

Wiedeń 26 lutego. Na dzisiejszem posiedzeniu izby posłów wniósł minister Plener trzy projekty ustaw w sprawie regulacyi waluty. Pierwsza z nich postanawia, że 200 milionów złr. not państwowych wycofanych ma być z obiegu, a mianowicie wszystkie jednoreńskówki, tudzież część piątek i pięćdziesiątek. Ubytek w cyrkulacyi pieniędzy wywołany przez to, zastąpią oba rządy puszczeniem w obieg 80 milionów srebrnych koron, tudzież za 160 milionów złr. srebrnych guldenów i banknotów. Papierowe jednoreńskówki wycofane być mają najpóźniej do 31 grudnia 1899.

Drugi projekt ustawy upoważnia ministra finansów do oddania austro-węgierskiemu bankowi kwoty 112 milionów złr. w wybitych już złotych 20 koronówkach, jako przyradającą na Przedlitawię część, należną bankowi za srebrne guldeny i banknoty, któremi zastąpiony zostanie ubytek w cyrkulacyi.

Trzeci wreszcie projekt ustawy upoważnia ministra finansów do zmniejszenia bieżącego długu państwowego w częściowych obligacyach hypotecznych o 30 milionów reńskich, która to kwota ma być uzyskaną przez emisyą renty najwyżej 4-ro procentowej.

Paryż 26 lutego. Przy wczorajszych wyborach sześciu członków rady miejskiej wybrano pięciu socyalistów, a jednego umiarkowanego republikanina.

Wczoraj miała miejsce na ulicy St. Denis wielce zagadkowa eksplozya. Nie wiadomo dotychczas, czy jest tu w grze przypadek, czy też zamach zbrodniczy. Z ludzi nikt nie zginął.

Cesarz uda się naprzód do Monachium dla odwiedzenia córki swej arcyks. Gizeli, ztamtąd zaś pojedzie przez Szwajcaryę, przez tunel św. Gottarda, wjedzie na terytoryum włoskie i uda się przez Alessandrię na Rivierę.

Wiedeń 26 lutego. W obec tego, że wiele pism, zwłaszcza francuskich, wysnuwa rozmaite dowolne kombinacye polityczne z tej okoliczności, że Cesarz Franciszek Józef w drodze do Riviery nie pojedzie przez Włochy, oświadcza biuro korespondencyjne, że wszystkie te kombinacye nie mają najmniejszej podstawy.

Przyjechali do Lwowa

dnia 26 lutego 1894

HOTEL ŻORŻA. Hr. T. Dieduszycki z Niesłuchowa. A. Agopsowicz z Trofanówki. J. Agopsowicz z Kobyla. Br. J. Romaszkan ze Stanisławowa. J. Głoiński z Cieszanowa. Dr. Wł. Klecki z Lipska. Ed. Schinke z Monachjum. O. Eisselt z Monachium.

HOTEL EUROPEJSKI. C. Lekczyński z Rymanowa. F. Stanek z Wiszeńki. S. Chojecki z Żydaczowa. N. Ledeman z Wiednia. A. Mansfeld z Paryża. M. Grünberg i W. Tepa z Wiednia. Matkowski z Jurówki.

HOTEL FRANCUSKI. W. Krzyżanowski z Lisek. S Skarzyński ze Studzianki. J. Dylewski z Przemyśla. W. Towarnicki z Rzeszowa. A. Wybranowski z Czupernosowa. L. Mann z Wiednia. J. Balcar z Pragi. H. Gessner ze Stuttgardu. F. Tammeley z Wiednia. R Jung z Wiednia. F. Petter z Tryestu.

HOTEL VICTORIA. W. Olszewski z Rzeszowa. Ksiądz L Kozłowski z Stuligłowy. Ksiądz J. Moszkowicz z Kaszyc. J. Żurowski z Tarnopola. J. Kleiber z Wiednia. A. Sommer z Czerniowiec. E. Siegrist z Morsalle. M. Paschka z Wiednia. F. de Verny z Mościsk. J. Krauss z Tokaju.

HOTEL IMPERIAL. O. br. Dunin Borkowska z Polikwy A. br. Galli z Wiednia. A. Eber z Hamburga. J. Giżowska z Mokrzan. W. Barański z Łukawicy. J. Wójtowicz z Sokala. S. Matkowska ze Szczerca. G. Hinzinger z Tarnobrzegu. Gütermann z Norymbergi. S. Librowicz z Krakowa.

HOTEL CENTRALNY. F. Motyliński z Czerniowiec. J. Pawlisz z Rudek. J. Onyszkiewicz ze Zborowa. F. Bermann z Berlina. C. Swirski z Samołuskawic. M. Jordan z Krakowa J. Jerzymowski z Tejsarowa. A. Listowski z Czesławic. P. Grindal ze Stanisławowa. T. Korytyński z Niesławic. M. Ehrenpreiss z Krakowa. P. Liban z Krakowa. P. Diffenbach z Frankfurtu. Edw. Pląskowski z Krakowa.

Lwów dnia 26 lutego. (Z Izby handlowej).
Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 216·— do 219·—. Kolej Lwow.-Czern. Jasska po 200 zł. w. 270.— do 273·—. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a, 368·— do 378·—.

Wiedeń dnia 26 lutego. (godz. 11 w połudn.) Kredyty 366.50, kred. węgierskie —.—, Anglob. 158.25, Uniony —.—, Bankvereiny —.—, Länderbanki 254 90, Akcye tytoniowe —·— Staatsbahny 320.—, Lombardy 106.75, Elbethale —·— Renta papierowa —·—, Renta węg. 4% kor. —·— Renta węg. złota 4% —·—, Alpiny —·—. Marki 61·13 Losy tur. —·—.

7)

KRÓLOWA ZŁOTA.

POWIEŚĆ

PAWŁA d'AIGREMONT.

(Ciąg dalszy).

— A ja myślałam, że to się już skończyło! — szeptała. — Tymczasem rozpoczyna się znowu. Boże wielki! jakim sposobem wyciągnąć go z tego błota!

Załamywała ręce w rozpaczy i zwracając się do tej, którą bezustannie widziała w swej wyobraźni, wołała:

— Ach, matko moja! jakąż ty przysięgę kazałaś mi wykonać! Widzisz, że nie mam siły jej spełnić, że sam anioł nawet nie zdołał by wytrwać.

Chwiejąc się na nogach, udała się do swej komórki, położonej za pokojem. Z płaczem rzuciła się na łóżko, lecz przez całą noc nie zamknęła oczu.

Gdy chłodny, zimowy poranek zajrzał w okno izdebki, ubrała się pośpiesznie, wyszła na ulicę po mleko, przygotowała kawę, jak to codziennie czyniła dla ojca i pozostawiwszy go śpiącym, udała się na przedmieście Poissonnière do pracowni.

Z ulicy des Abbesses, gdzie mieszkał Planté, do środka przedmieścia Poissonnière, jest dobry kawał drogi, ale Paulina, przywykła do pracy i robienia kursów długich, nie uważała jej dla siebie za zbyt uciążliwą.

W owej epoce była to dziewczyna silna, tryskająca zdrowiem i młodością; piękne blond włosy, gdy je rozpuściła, pokrywały ją prawie całą; ciemne, o długich jedwabnych rzęsach oczy, przemawiały uczciwością i dobrocią. Szerokie czoło zdradzało wysoką inteligencyę; nos prosty, kształtny, z nozdrzami drżącemi za każdem wzruszeniem, zapowiadał wielką uczuciowość, gdy tymczasem kształt brody i wspaniale zarysowane usta różane wykazywały niezwykłą siłę woli. Również cała jej postać, wzrost, mocno rozwinięty biust, cienka talia i dość szerokie biodra, zręczne ruchy wreszcie, zwracały na siebie uwagę przechodniów, podczas codziennych jej kursów do pracowni i do domu.

Każdy z mieszkających przy tej samej ulicy i o tej samej godzinie udających się do pracy młodych ludzi, spostrzegłszy ją, przyśpieszał kroku, by ją powitać i choć chwilę porozmawiać. Odpowiadała grzecznie, lecz obojętnie, a na oświadczyny, pamiętając o losie matki, odpowiadała z westchnieniem:

— Życie nie jest zbyt wesołe. Lepiej je przetrwać samotnie, niż cierpieć biedę we dwoje.

— Nie zawsze pani będzie tak mówiła — odrzekł jeden z sąsiadów, młody, przystojny chłopak, który kilkakrotnie oświadczał się o jej rękę, lecz zawsze bezskutecznie. — Kiedyś serce pani przemówi, a wtedy zapomnisz o tej pięknej filozofii.

— Ażebym miała niej zapomnieć — odpowiadała wzruszając ramionami — musiałoby przemówić bardzo głośno, a spodziewam się, że to nastąpi nieprędko.

Ale, jeżeli wszyscy ubiegający się o jej serce, byli dla niej obojętnymi, nie wiadomo, czy mogła powiedzieć to samo o pewnym młodzieńcu, bladym, wątłym, z łagodnemi ciemnobłękitnemi oczyma, o czole myślącem, który, nie zbliżając się do niej nigdy, całemi godzinami wyczekiwał za wystawą sklepową, by zobaczyć ją przechodzącą przed magazynem. Paulina widziała go nieraz, jak z pełnym zachwytu wzrokiem wpatrywał się w nią i rozumiała jakiego rodzaju wzbudziła w nim uczucie.

Od śmierci matki nikt nie okazał jej nigdy odrobiny życzliwości. To też jego skromność, łagodność, lękliwość, jego zachowanie się, w którem widoczny był szacunek dla niej i głębokie przywiązanie, wywołało w niej wdzięczność i pewną sympatyę.

Jako biedne, opuszczone dziecko ludu, znała dobrze cel i znaczenie płomiennych oświadczyn młodzieży innej, ale delikatna i uczciwa jej natura oburzała się na nie. On jeden ze wszystkich, których w życiu spotykała, znalazł w jej sercu pewne względy.

Nie wiedziała jego nazwiska i była przekonaną, iż jest jakimś skromnym subjektem lub chorym, nie mogącym pracować, synem jakiego drobnego rentiera.

Nieraz, idąc za nią zdala, odprowadzał ją aż do domu, w którym mieszkała, lecz że nigdy nie przemówił do niej słowa, znała go więc tylko zaledwie z widzenia.

Pewnego wieczora, siedząc dłużej nad wykończeniem roboty, dopiero o dziesiątej opuściła pracownię i odeszła do domu.

Przez cały dzień upał był wielki, a tem większe gorąco dokuczało w sklepie, gdzie palący się ciągle ogień w piecu i rozpalone żelaza do prasowania podwyższały temperaturę. Paulina, przybywszy na bulwary, usiadła odpocząć na ławce i z rozkoszą oddychała świeżem powietrzem nocnem. Zresztą, nie miała czego śpieszyć się.

Od pół roku, to jest od czasu sprowadzenia się Wirginii do mieszkania jej ojca, życie Pauliny było ciągłą męczarnią. Ten związek malarza, wbrew jego zwyczajowi, trwał dłużej od poprzednich i zdawało się, że nie zostanie zerwany nigdy. Zresztą Wirginia, kobieta słusznego wzrostu, chuda i złośliwa, miała nad malarzem wpływ wielki i rządziła nim jak chciała. Leniwa w najwyższym stopniu, zmusiła do służenia sobie ojca i córkę, a w razie oporu okładała ich pięściami. On, którego dotychczas lękali się w domu wszyscy, z kolei drżał przed tą megerą, był jej posłuszny i, rzecz dziwna, nie przychodziła mu nawet do głowy myśl wyłamania się z pod jej władzy.

Co do Pauliny, to ją od oporu powstrzymało uczucie inne. Jakkolwiek ojciec nigdy nie bronił jej, a przeciwnie, zawsze słuszność przyznawał Wirginii, nie mogła otrząsnąć ze swego serca uczucia posłuszeństwa i uszanowania, wpojonego jej przez matkę. Nawet w chwilach, w których gniew i gorycz przepełniały jej duszę, nie mogła zdecydować się na opuszczenie go, zdawało się jej bowiem, że w danej chwili zdoła zaopiekować się starością jego i bronić od przejmującej go taką obawą megery.

— Gdy popiją się kiedy i pokłócą, a mnie nie będzie tutaj, ona gotowa go zabić — mówiła do siebie.

Rzeczywiście, często, widząc ich siedzących u stołu i wychylających kieliszki, pomimo utrudzenia powstrzymywała się od snu, by w razie bójki stanąć w obronie ojca.

I siedząc na ławce, rozmyślała długo nad swem nieszczęśliwem i pozbawionem opieki życiem.

Ale powoli grupy przechodniów przerzedzały się, więc gdy spostrzegła, że zwraca na siebie uwagę, powstała i udała się do domu.

Gdy weszła do mieszkania, ojciec Planté, z rękami wyciągniętemi na stole i głową zwieszoną na ramię, głośnem chrapaniem napełniał pokój. Próżna butelka, dwie szklanki i mocny zapach absyntu tłómaczyły jego pozycyę. Wirginia spała przy drugim końcu stołu, ale snem nie tak głębokim, gdyż na szmer wywołany wejściem Pauliny powstała i przybrała postawę groźną.

— To dopiero teraz wracasz? — zawołała, stając przed nią i biorąc się pod boki. — Panienka, widzę, zaczyna hulać po nocach...

Paulina spojrzała na nią pogardliwie i nic nie odrzekła. Sądząc z jej milczenia, można było przypuszczać, że Wirginia mówiła jakimś obcym, niezrozumiałym dla niej językiem. Poczem skierowała się do swej komórki, w której sypiała.

— Dla czego nie odpowiadasz, błaźnico jakaś, skoro do ciebie mówię? — zawołała, rzucając się ku niej — Skąd wracasz?

— Nie widzę potrzeby zdawać przed tobą rachunku z mych czynności — odrzekła Paulina wyniośle.

— Ach! ty nie masz potrzeby zdawać przedemną rachunku... zobaczymy...

Podniosła rękę i podchodziła do Pauliny, ale ta, czując się od niej mocniejszą, schwyciła jej ręce i nagłym ruchem cofnęła je w tył. Kości Wirginii zatrzeszczały, a z ust jej wyrwał się krzyk bólu.

— Planté! na pomoc! Ta łajdaczka chce mnie zabić!

Ale Planté chrapał dalej w najlepsze, wszystkie trąby sądu ostatecznego nie byłyby zdolne wyrwać go ze snu.

Paulina puściła Wirginię dopiero wtedy, gdy ta, zwyciężona, zaczęła ją prosić o przebaczenie. Następnie udała się do swej komórki, gdy tymczasem megera, blada ze złości, grożąc za nią pięścią, szeptała:

— Odpokutujesz ty za to, podłe bydlę!...

Następnego dnia, ponieważ były to Zielone Świątki, Paulina, która zasnęła późno, spała dość długo. W sąsiednim pokoju panowała cisza, choć zwykle co rana hałasowano mocno.

— Więc wyszli już! — pomyślała.

Ubrała się i chciała wyjść po mleko na śniadanie, lecz drzwi zastała zamknięte na klucz.

Co to mogło znaczyć?

Biedne dziecko wkrótce miało się dowiedzieć. Gdy głód zaczynał dokuczać jej coraz więcej, zaczęła poszukiwania w szafie, ale była to praca stracona. Szafa była pusta, jak również kominek, w którym zwykle zachowane były resztki jakiegoś mięsa lub chleba.

(Ciąg dalszy nastąpi).